

Wilhelm Bruchnalski

Moje wspominki o ś. p. Bronisławie Gubrynowiczu

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 31/1/4, 586-592

1934

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

VI. Z ŻYCIA TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IM. ADAMA MICKIEWICZA

Dnia 26 maja 1934 roku odbyło się w Pracowni naukowej Zakładu nar. im. Ossolińskich Walne Zgromadzenie Towarzystwa, na którym prof. dr. Wilhelm Bruchnalski, honorowy członek tegoż Towarzystwa, wygłosił niżej ogłoszone:

WSPOMINKI O ŚP. BRONISŁAWIE GUBRYNOWICZU.

Na samym wstępie zebrania dzisiejszego niech mi wolno będzie poświęcić wspomnienie naszemu w tem właśnie gronie serdecznemu niegdyś druhowi, ś. p. Bronisławowi Gubrynowiczowi, któremu Opatrzność kazała odejść bez spełnienia należnej liczby lat na wieczny spoczynek tam, gdzie niema żadnej już zgoła pracy ani społecznej ani politycznej, ani tej najszlachetniejszej i najbezinteresowniejszej, której owoce ostoją się pomimo wszelkiej katastrofy zawsze, zapisane ku wieczystej pamięci w najtrwalszym herbarzu działaczy pióra, w dziejach piśmiennictwa.

Każdy członek społeczeństwa taki, jak ś. p. Gubrynowicz w rozpamiętywaniu tych wszystkich, co po nim zostali, przedstawia się zawsze jako jednostka z dwóch istot złożona, działacza, twórcy czynu i człowieka. Zadanie swoje spełnił w zupełności, kto czyn i człowieczeństwo potrafił złączyć w nierozdzielną, harmonijną całość i złożyć ręce w spokojnej niemocy pośmiertnej na minionej przeszłości swego życia.

Od wczesnej młodości ukochał Bronisław literaturę narodową, na co wpłynęła niezwykle atmosfera domu, pielęgnująca kulturę duchową, której wyrazem dotykającym świat książki; w następstwie dalszem z powodu stosunków wydawniczych ojca, znajomości z najwybitniejszymi przedstawicielami piśmiennictwa polskiego nietylko w kraju ułatwiły mu podróż zagranicę i studja tam odbywane, szczególnie podróż do Włoch i pobyt w Rzymie jako też w innych miastach italskich, w których miał sposobność zapoznania się zbliska z kulturą duchową romańską i z takim warstwą pracy jak Archiwum Watykańskie.

Z Bronisławem Gubrynowiczem poznałem się przelotnie, gdy był uczniem klasy VI-tej w gimnazjum lwowskim imienia Franciszka Józefa w roku 1885, później bardzo blisko jako jego nauczyciel logiki w tymże zakładzie.

Jako świeżo upieczony zastępca nauczyciela i daleko zaawansowany kandydat na doktora filozofji, o czem uczniowie

dobrze wiedzieli, informując się jeszcze przed nominacją, com zacz i skąd przychodzę, wiele pracy wkładałem w powierzony mi przedmiot, tem bardziej, że nie należący do mojego naukowego zajęcia, wiele też musiałem wymagać od uczniów, którzy pracowali rzetelnie, rozwiązując *ex propria* rozmaite kwestje w zadaniach domowych, podejmowanych poza materiałem lekcyj. Inicjatorem ich w licznych przypadkach był właśnie Gubrynowicz, obrotny i inteligentny młodzieniec, który na podstawie pewnej formuły logicznej nadał mi nazwę „bamalipa“, a przydomek ten towarzyszył mi w wiele lat po rozstaniu się z zawodem nauczyciela gimnazjalnego, żyjącym dotąd w mej pamięci jako jeden z najprzyjemniejszych okresów życia, pozwalający młodemu żyć wśród młodych, cieszyć się ich radościami i brać do serca szczerze ich smutki. W społeczności uczniowskiej Gubrynowicz był jednym z najpilniejszych uczniów a przytem twórcą wszelkich poczynań studenckich, mających związek z kulturą umysłową (o żadnych meczach nikt wówczas nie myślał), a szczególnie dopomagał kolegom w sprawie czytelnictwa i omawiania tematów wypracowań domowych, służąc im swoją radą i własnymi książkowymi zapasami. Od tego czasu datuje u niego chęć pracowania na licznych polach, nasuniętych okolicznościami bujnego życia, w których był zawsze uczestnikiem nie przypadkowym i odniechceni, lecz takim, który umiał uczynić się ich częścią żywą i organiczną.

Ukończywszy gimnazjum, po złożeniu egzaminu dojrzałości z odznaczeniem w roku 1888, wstąpił do uniwersytetu lwowskiego, w którym przez lat cztery oddawał się studjom historyczno-literackim pod przewodnictwem profesorów: w dziejach literatury Pilata, w gramatyce języka polskiego Kaliny, w historii powszechnej Liskego, a w polskiej Tadeusza Wojciechowskiego. Zyskawszy dobre imię jako pracowity i zdolny student, a wysuwający się naprzód jako gorliwy uczestnik seminarjów, szczególnie polonistycznego, po czteroleciu poddał się ostatecznym egzaminom, zdobywając stopień doktora filozofji.

Pamiętam dobrze, jak prof. Pilat, twórca właściwy polonistycznego seminarjum i długoletni jego znakomity przewodnik, wychwalał zapamiętałość w pracy Gubrynowicza, twierdząc, że szczególnie w recenzjach tam wygłaszanych, do których poprostu rwał się, a w których nie popuścił żadnemu z kolegów, dochodził do prawdy rzetelnej jakby prokurator, i nazywał go z tego powodu żartem „detektywem seminaryjnym“.

Z patentem doktorskim w rękę piastował do roku 1893 stanowisko zastępcy nauczyciela w gimnazjum, do którego niegdyś sam uczęszczał, a równocześnie został członkiem pracowników w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich zrazu w roli aplikanta czy wolontariusza, a na pochwałę jego należy zaznaczyć, że zanim nie został mianowany urzędnikiem ksiąźnicy narodowej, oba przyjęte na siebie obowiązki wykonywał wzorowo.

Od tej chwili miał dwa wytknięte cele: jeden kazał mu być Ossolińczykiem szczerym i oddanym — drugi wymagał pracy przy pomocy Instytutu, będącego skarbnicą dorobku umysłowego obcego i ojczystego. Ślubowi zawartemu z Zakładem, skoro raz przestąpił jego progi, pozostał wierny do ostatniego roku życia; nie rozluźniły go lata 12-to letniego ustąpienia na katedrę uniwersytecką w stolicy Rzeczypospolitej i skoro tylko zawitał do ojczystego Lwi-grodu, pierwsze jego kroki kierowały się do pracowni naukowej ślicznego gmachu pod górą Wronowskich, nad którym unosił się niepożyty duch Hrabiego z Tenczyna.

Zespół ówczesny pracowników Instytutu, szczególnie młodszych, którzy kolegowali z Gubrynowiczem, przedstawiał się jako towarzystwo dobrane; wystarczy wspomnieć, że należeli do niego Bronisław Czarnik, — Stanisław Sobiński, wiecznie pochylony nad biurkiem i nie tracący czasu na rozmowy, — Karol Nittman, późniejszy historyk i pedagog, — zapowiadający bardzo wiele jako krytyk i literat Tadeusz Sternal, który niestety nie spełnił z jego osobą związanych nadziei, — Marjan Linde, — Jan Pieracki, dzisiejszy szerokiego imienia obrońca, — Antoni Sienicki, późniejszy doskonały nauczyciel-entuzjasta, i zmarły przedwcześnie a do ostatniej chwili cieszący się zdrowiem i niepożytą pracą Henryk Kopia tudzież kilku innych; i starsi i najstarsi Ossolińczycy nie stanowili osobnego z powodu stanowiska czy zasług klanu, lecz zlewali się w całość przyjacielską, aby tu wymienić czy Dyrektora, zacnego Wojciecha Kętrzyńskiego, pomimo groźnej miny generała pruskiego, przystępnego w każdej chwili i wyrozumiałego, czy Aleksandra Hirschberga, gorącego kierownika Towarzystwa oświaty ludowej, który wciągnął odrazu w jego kadry Gubrynowicza, pracującego w przyszłości z zaparciem dla celów Towarzystwa, jako siewca polskiej narodowej kultury i narodowej historii nie tylko wśród szerokich warstw we Lwowie, ale rozjeżdżającego się z odczytami po całym szeregu miast i miasteczek (czego dowodem choćby artykuł *Odczyty Tow. Oświaty ludowej we Lwowie 1899*, zawierające streszczenia odczytów właśnie Gubrynowicza o Mickiewiczu, Słowackim, o Sienkiewiczu i Prusie itd. itd.), czy wreszcie mającego wielki głos w Zakładzie Władysława Bełzę, roznoszącego zawsze swoją osobą nastrój ciepła i humoru, łamiącego wszelkie pesymizmy.

Żywo stoją mi w pamięci gorące dysputy o wybitnych przedstawicielach polskiej historyki i krytyki literackiej, odbywające się w porze śniadaniowej w lokalu zmarłej już tak dawno pani Stanisławowej, małżonki znanego powszechnie i szanowanego głównego famulusa bibliotecznego Stanisława Florka. Wylęła się tam niejedna myśl, związana z zagadnieniami literackimi i nierzadko doprowadzona do spełnienia w latach późniejszych; miało to miejsce szczególnie wtedy, gdy pojawiła się interesująca książka, jak na przykład *Adam Mickiewicz*,

głośny zarys biograficzno-literacki wielkiego poety, skreślony przez Chmielowskiego, dzieło upragnione, powitane z tego powodu z ogólną szczerą radością. Oceniono to dzieło w gronie młodych ludzi, zdaje mi się, najtrafniej jako doskonały podręcznik o najznakomitszym poecie polskim. Co ważniejsze, nasunęło ono konieczność sparalelizowania *Zarysu* z Małeckiego *Juljuszem Słowackim*, tem bardziej, że w r. 1881 wyszło drugie poprawne wydanie o życiu i dziełach wielkiego twórcy *Kordjana*, a z relacji Bełzy dowiedziano się, że sędziwy historyk literatury zamierza przygotować nową edycję, o której nikt wówczas nie myślał, a przedewszystkiem, że zamiar ten spełni kiedyś Gubrynowicz, za którego przyczynieniem się ukazało się trzecie wydanie znakomitego dzieła, opatrzonego przezeń notami krytycznymi i podaną w nich literaturą o Słowackim. Nie mniej porównywano dzieło Małeckiego z książkami odpowiedniami Stan. Tarnowskiego i innymi, i, jak naturalne, wyższość bezwzględna przyznano pióru pierwszemu.

Tutaj także w temże gronie powstała myśl uczczenia twórcy księżnicy narodowej Ossolińskiego, a powód do tego dał, zdaje mi się — Bełza, by mianowicie przed głównym wejściem do Zakładu, na jego podwórku postawić pomnik, upamiętniający ten wielki czyn narodowy. Sprawa ta nie doczekała się wprawdzie realizacji, natomiast coraz bardziej zaczęto interesować się osobą wielkiego męża, a myśl ta urzeczywistniła się dopiero w przyszłości „w ujmującej“ monografii właśnie Gubrynowicza *Józef Maksymiljan Ossoliński człowiek i pisarz*, stanowiącej ozdobę wydawnictw, uświetniających jubileusz Zakładu w roku 1927.

Związany ze stanowiskiem funkcjonariusza bibliotecznego, posuwał się w niem szybko z stopnia na stopień, zostając po aplikaturze 1888 roku skryptorem literackim, zrazu nadetatowym; przenosi się ostatecznie do działu Muzeum i zostaje jego kustoszem.

Na początkowe lata pracy w Ossolineum przypadają doniosłego znaczenia fakta w życiu Gubrynowicza.

Pierwszym z nich była podróż do Berlina celem pogłębienia wiedzy i poznania kierunków badania literackiego poza granicami Polski. Znalazłszy się tutaj, pracował pod kierunkiem znakomitego sławisty i wybitnego historyka literatury Brücknera, a obok niego także innych przedstawicieli nauki niemieckiej, jak Erycha Schmidta, Hermana Grimma, Adolfa Freya i innych. Z pośród nich największy wpływ na gruncie niemieckim wywarł na Gubrynowicza Grimm, filolog i historyk, wreszcie historyk sztuki, znakomity eseista i autor przez długi czas za najświetniejszą uważanej biografii Goethego, zanim nie zluźnił jej późniejszy Gundolf *Goethe*, dalej Schmidt, następca Scherera w Berlinie, który był autorem świetnych charakterystyk i znakomitego dzieła *Lessing*, poświęconego życiu i pi-

smom wielkiego krytyka i poety; Frey wreszcie poruszał znowu sprawę Lessinga w książce *Die Kunstform des Lessing'schen Laokoon*, więc o najważniejszym estetyczno-krytycznym piśmie poety-krytyka, przynoszącem niezmiernie wiele dla badacza poezji. Trudno rozważać dzisiaj, w jakim stopniu i o ile odbili się uczeni niemieccy na przyszłym historyku literatury polskiej, że to, co oni dali nauce niemieckiej, szło zupełnie po myśli i upodobaniach Gubrynowicza, który od pierwszych, najwcześniejszych rozpraw jak *Wincenty Reklewski, szkic literacki*, 1893, jako cel historyki literatury uznawał człowieka, a nawet wtedy, gdy traktował pewne okresy albo specjalne zagadnienia, podkreślał w nich zawsze „ducha przewodniego“, około którego mógł grupować szeregi faktów, jak w książce *Romans w Polsce* 1904, w której podkreślano działalność powieściopisarską Naruszewicza, Krasickiego i t. d. Rzeczowa cecha tworzenia Gubrynowicza, a zarazem jego związek z zapatrywaniami i metodami mistrzów berlińskich najwidoczniej zaznaczyły się w jego kilkunastu studjach, poświęconych Brodzińskiemu, a szczególnie w jego kapitalnej książce *Kazimierz Brodziński, życie i dzieła*, 1917, w biografji i charakterystyce *Antoniego Małeckiego* 1920, nazwanych słusznie wielkiem dziełem, i w monografji *Józef Maksymilian Ossoliński, człowiek i pisarz*. Kto wie, czy nie należałoby tu włączyć również niezwykłego a dokonanego z udziałem prof. Hahna przedsięwzięcia, które wcieliło się w wydanie 10 tomowe *Dzieł Juljusza Słowackiego*, według słusznego osądu prof. Chrzanowskiego stanowiące „największą zasługę Gubrynowicza około romantyzmu polskiego“.

Jeżeli w czasie pobytu w Berlinie stanął oko w oko z duchowością Niemców, to znowu w kilka lat później, otrzymawszy od Kuratorji 8-mio miesięczny urlop za staraniem Stan. Smolki, spędził ten czas w Rzymie, w bliskiej styczności z kulturą romańską, lecz nie w samym „wiecznym mieście“, ale podróżując po całych Włoszech, gdzie miał sposobność zapoznać się z kolebką kultury i literatury odrodzeniowej, o czem często wspominał w swojej korespondencji ze mną.

Drugi ze wspomnianych faktów — to stworzenie przez czcicieli największego genjusza poezji polskiej Mickiewicza towarzystwa literackiego jego imienia, które właściwy był rozpoczęło ogłoszeniem we wrześniu 1887 r., pierwszego rocznika swego wydawnictwa „Pamiętnik Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza“ pod redakcją Romana Pilata. Był wówczas Gubrynowicz uczniem VII-ej klasy gimnazjalnej i odrazu pociągnięty został do tego nowego gniazda duchowej kultury we Lwowie. Przekonywa o tem jego niepodpisany artykuł o tem wydawnictwie, pomieszczony w jednym z lwowskich czasopism, zdaje mi się, w „Kurjerze Lwowskim“; prawdopodobnie był on pierwszym artykułem Gubrynowicza. Jako uczeń 8-mej klasy nie brał on żadnego udziału w tym „Pamiętniku“, natomiast

spotkał się tam jako z autorami, ze swoimi przyszłymi kolegami Ossolińczykami, Antonim Sienickim i właśnie co zmarłym Henrykiem Kopiań, którzy wydrukowali tam pięć miscellaneów.

Od napisania notatki o „Pamiętniku“ Pilatowskim Gubrynowicz związał się na długie lata, do końca życia, niemal do ostatnich swych chwil, z Towarzystwem Literackim.

Nadarzyła się ku temu sposobność, „Pamiętnik“ bowiem, tak zwany Pilatowski, został zawieszony na VI-tym tomie, nie dlatego, że biorący w nim udział przyszli do przekonania, że wyczerpały się wszystkie kwestje dotyczące Mickiewicza, jest to bowiem niemożliwe wobec produkcji genialnego poety, — ale dlatego, że uznano za konieczność zejście na szersze pole całej polskiej literatury i traktowanie jej z tego stanowiska. Po tym fakcie przedewszystkiem członkowie lwowscy Towarzystwa z przybraniem Ignacego Chrzanowskiego, księdza profesora Fijałka, profesorów Bruchnalskiego, Porębowicza i Gubrynowicza myśleli o nowej organizacji związku literackiego, a mianowicie o zdobyciu funduszów na szersze wydawnictwo i powołanie do współpracy jednego, literaturze polskiej poświęconego wydawnictwa większego grona historyków literatury i krytyków.

Komplet redakcyjny, powołany do życia w osobach Bruchnalskiego, Porębowicza i Gubrynowicza, przystąpił do urzeczywistnienia myśli o nowym wydawnictwie, która wprowadzona w czyn we wrześniu 1902 r. wcieliła się w istniejący do dzisiaj „Pamiętnik Literacki“; od tej chwili stał się on polem wybitnej działalności pracowitego życia Gubrynowicza, współtwórcy, mającego powierzoną sobie troskę o całość wydawnictwa. Sprawował on tedy redakcję sam przez lata 1902—1905, poczem po przerwie kilkonastoletniej podjął ją na nowo w r. 1925 i z rąk nie wypuścił do ostatniej chwili życia.

Przez cały czas od wejścia w okres młodości służył Towarzystwu nietylko zasobami swej bogatej inteligencji i swego ducha, ale zwracał też pilną uwagę na dobro materialne Związku Mickiewiczowskiego. Z troski o tę sprawę wypłynął u niego nowy czyn obywatelski, który skłonił go do wyjednania u swego krewnego ś. p. Mińskiego, obywatela ziemskiego Królestwa, uczynienia Towarzystwu zapisu znacznieszego (od siebie zrobił również zapis na cele wydawnicze „Pamiętnika“). Jednem słowem jako niezmordowany i niezastąpiony w kołataniu po różnych źródłach, by zdobyć coraz to nowe środki i pomoce, zasłużył na wdzięczność Towarzystwa niezapomnianą.

Owoc zabiegów i trudów Gubrynowicza, poświęconych temu czasopiśmie, przedstawia się — powiedziec to należy — imponująco — imponująco tem bardziej, jeżeli się zważy, że poza niemi spełniać musiał ciężkie obowiązki swojego urzędu jako uniwersytecki nauczyciel-polonista czyto we Lwowie czy w Warszawie, jako człowiek, nie cofający się nigdy przed uczestnictwem w pracach intelektualnych, jakich żądało od niego społe-

czeństwo polskie. Mając z natury zainteresowania bardzo szerokie, które pogłębiać był zmuszony jako badacz piśmiennictwa współczesnego, dawał im wyraz we wszystkim, co powiedział na kartach „Pamiętnika“.

Jakby nie dosyć było Gubrynowiczowi wyczerpującej pracy w „Pamiętniku“, zakres jej rozszerzył sobie sam, przystępując w styczniu 1926 r. do nowego wydawnictwa, któremu dał tytuł „Ruch literacki“; miało ono być uzupełnieniem „Pamiętnika“.

Ostatnim faktem, a raczej zbiorem faktów, które wypełniły żywot Gubrynowicza — to wszystko, co nastąpiło po roku 1904. Pragnieniem jego od młodości, wypowiedzanem często, było marzenie osiągnięcia kiedyś profesury uniwersyteckiej. Kiedy odbyłem własną habilitację w roku 1906, Gubrynowicz, interesujący się nią żywo, po wygłoszeniu pierwszej mej prelekcji w uniwersytecie oświadczył: „Jaką to rozkoszą być musi, gdy zdobędzie się prawo przemawiania z katedry uniwersyteckiej!“ Odpowiedziałem mu wówczas: „Panie Bronisławie, w przeciągu lat najbliższych zdobędziesz także to prawo — będziemy kolegami“ i — przepowiedziałem trafnie. I on bowiem odbył habilitację na podstawie wykładu o „Poezji Konfederatów Barskich“. Tak dostała mu się *venia legendi* w zakresie historii literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim, w którym był czynny bądź jako docent, bądź jako profesor nadzwyczajny do roku 1920, w którym powołany został jako profesor na uniwersytet w Warszawie.

Jeden z pedagogów powiedział dawno, że najlepszem świadectwem profesora jako człowieka i członka ciała uczącego są świadectwa jego uczniów, a cóż dopiero, gdy ci uczniowie należą do szkół najwyższych, do uniwersytetu. Przed laty na pierwszym zjeździe polonistów, odbytym we Lwowie, powiedziałem, że polonista-profesor to przewodca tych, co skupieni pod hasłami nauki i wiedzy o literaturze wyznają i krzewią jako pierwsze przykazanie swoje, że literatura narodowa i język narodowy jako najwyższe utwory ducha są rzeczą wielką, że równie wielką jest umiejętność, te utwory ludzkie biorąca za przedmiot swego zajęcia.

Nie będąc świadkami wykonywania zawodu nauczycielskiego przez Gubrynowicza, musimy się posłużyć świadectwem uczniów, w którym odzywa się zawsze zgodna nuta stwierdzająca, że spełniał on swój urząd nauczycielski właśnie w typie skreślonego polonisty-nauczyciela, który przedewszystkiem baczył na wyrobienie w uczniach umiłowania wybranego przedmiotu i obudzenia w nich bezwzględnej dla niego szacunku.

I dzisiaj wspominki o świętej pamięci Bronisławie Gubrynowiczu (małe *Dziady*), poświęcone jego życiu i działalności o znacznych zasługach, niech będą dowodem, że starsi jego towarzysze i przyjaciele pamiętali i pamiętać będą zawsze w przyszłości o Zmarłym.